Rok X. | Kraków-Podgórze, Piątek 19 kwietnia 1912 | Nr. 89

NOWINY

DZIENNIK NIEZAWISŁY DEMOKRATYCZNY ILLUSTROWANY

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ulica Gołębia L. 3 Telefon 840.
Ekspedycya „Nowin": ulica Gołębia 3.

REDAKTOR NACZELNY LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości nstnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Telefon Nr. 340) od godziny 9 rano do 8 wieczorem w biurze ulica Gołębia 3. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 4-tej. ■ Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Dymisya Khuena. Lukacs następcą.

Prezydent ministrów br. Khuen Hedervary był wczoraj w Wiednin u cesarza na andyencyi o g. 12 w południe i przedłożył dymisyę rządu węgierskiego. Cesarz przyjął dymisyę i uznając motywy dymisyi pożegnał łaskawie hr Khuena. (Jako przyczynę dymisyi wobec cesarza Khuen podał konflikt z min. wojny Auffenbergiem).

Przyszłym węgierskim prezydentem ministrów jest **Lukacs**. Lukacsowi udało się z partyą J u s t h a doprowadzić do porozumia w tym kierunku, że wprawdzie ustanowione będzie *iunctim* między reformą wojskową a reformą wyborczą, jednak Just nie żąda już pierwszeństwa dla ustawy wyborczej i godzi się na natychmiastowe załatwienie ustawy wojskowej. Lukacs spodziewa się, że ustawa wojskowa będzie za dwa lub trzy tygodnie w Sejmie węgierskim załatwiona. Z tego powodu Lukacs stara się o **odroczenie sesyi delegacyjnej do maja**. Lukacs także z tej przyczyny żąda odroczenia sesyi delegacyjnej, aby w ten sposób obejść konflikt z ministrem wojny Auffenbergiem.

Rząd austryacki dotąd temu się sprzeciwia, nie chcac dopuścić do stanu ex lex z dniem 1 maja, albowiem prowizoryum budżetowe kończy się z końcem b. m. Decyzya zapadnie w najbliższych dniach.

Potwierdza się, że jednym z pierwszych zarządzeń Lukacsa będzie zniesienie stanu wyjątkowego w Chorwacyi i usunięcie bana Cuvaja.

Przeciw gwałtom w Chorwacyi.

Wiedeń. Wczoraj odbyło się posiedzenie posłów południowo-słowiańskich w sprawie zajść w Chorwacyi. W klubie posłów dalmatyńskich jednogłośnie wypowiedziano zapatrywanie, że dopóki nie będzie zniesiony stan wyjątkowy w Chorwacyi, należy stosować jak **najostrzejsze środki walki w ciałach reprezentacyjnych.**

Budapeszt. W sejmie pos. Pejacevics oświadczył imieniem Chorwatów, że stoją oni niewzruszenie na stanowisku ugody chorwacko-węgierskiej i potępiają te dążności, które zmierzają do rozluźnienia stosunku z Węgrami, wyrażają jednak ubolewanie, że wszystkie żale i życzenia Chorwatów nie znachodzą względów u czynników miarodajnych. Smutne fakta i zarządzenia nie przyczynią się do sanacyi stosunków politycznych w Chorwacyi. Mowca wyraził życzenie rychłego zniesienia stanu wyjątkowego i przywrócenia stosunków konstytucyjnych.

Pos. Popovics imieniem mniejszości chorwackiej oświadczył, że zamianowanie komisarza jest złamaniem konstytucyi, do czego nie było powodu. Odpowiedzialność spada na br. Khuena. Mowca sądzi, że przez zdemokratyzowanie parlamentu węgierskiego stosunki chorwacko węgierskie się poprawią. Pokój między Chorwatami a Węgrami nastąpi wtedy, gdy wszystkie postanowienia ugodowe węgiersko-chorwackie będą spełnione.

Oświadczenie Popovicsa, który mówił imieniem delegacyi chorwackiej, burzliwie przerywała partya rządowa, a prezydent odparł wyrażenie „delegacya chorwacka".

Zaćmienie słońca.

Spostrzeżenia krak. obserwatoryum.

Krakowskie obserwatoryum ograniczyło się do ustalenia dwóch dat: chwili, gdy tarcza księżyca dotknęła się tarczy słonecznej (g. 12 m 15 4 sek.) i chwili końcowej, gdy tarcza księżyca zeszła z tarczy słońca (g. 2 52 m. 40 sek.). Co do samego zjawiska należy zauważyć, że już o godz. 12 min. 20 można było spostrzedz gołem okiem, przy pomocy szkła zaciemnionego, malutki skrawek tarczy księżyca, nasunięty na słońce, który następnie co raz bardziej się powiększał. Pierwsze ślady zmniejszania się jasności dziennej można było zauważyć już o g. 12 min. 45. Jasność następnie coraz bardziej malała i osiągnęła swoje *maximum* o g. 1 min. 36, gdy największa część tarczy słonecznej była zakryta. Po tej fazie przybytek jasności następował w coraz szybszem tempie. W pobliżu największego zaciemnienia, nastała w atmosferze stosunkowo znaczna cisza (wiatr prawie zupełnie ustał), która potem zmieniła się w silniejszy wietrzyk. O g. 2 50 gołem okiem już nie można było dostrzedz śladów księżyca na słońcu. W czasie zaćmienia, podczas najintenzywniejszej fazy, temperatura spadła o 4 dziesiętne stopnia, co należy sprowadzić do tego, że ziemia (wskutek powstrzymania promieni słonecznych, zaczęła tracić swe ciepło, wskutek czego temperatura powietrza się obniżyła. Przed zaćmieniem pogoda była zmienna a po sklepieniu niebieskiem przechodziły kłębiaste chmury t. zw. *alto cumuli* — w trakcie zaćmienia niebo prawie idealnie się wypogodziło, tak, że lazur nieba był zupełnie czysty.

Spodziewanych zaburzeń magnetycznych nie było. Około największej fazy zaćmienia zdołano zauważyć tylko bardzo małe zmniejszenie się zboczenia magnetycznego. Ponieważ jednak obserwatoryum tutejsze nie posiada najnowszych przyrządów samopiszących, nieodzownie koniecznych przy tego rodzaju pomiarach, przeto nie można zupełnie pewnie powiedzieć, czy to malutkie zaburzenie jest w związku z zaćmieniem słońca, czy nie. Dopiero po porównaniu danych tutejszych z danemi innych stacyi (Poczdam i Pawłowsk), będzie można stwierdzić faktyczny stan rzeczy. Jedynie to jest pewnem, że burzy magnetycznej, powodującej nieraz nawet przerwy w ruchu telegraficznym, podczas wczorajszego zaćmienia nie było.

Następne zaćmienia.

Częściowe zaćmienia, podobne do wczorajszego (naturalnie nie w takich rozmiarach) zdarzają się w naszych stronach dość często, lecz nie wszystkie można tak dokładnie obserwować jak wczoraj. Dnia 6 kwietnia 1913 będzie częściowe zaćmienie słońca, lecz u nas one będzie niewidzialne. Również 31 sierpnia i 29 września 1913 będą zaćmienia słońca, również u nas niewidzialne. Najbliższe w naszych stronach widzialne częściowe zaćmienie słońca, przypadnie w sierpniu 1914 r.

W Wiedniu.

Wiedeń. Wczoraj obserwowano tu z kilku balonów zaćmienie słońca, wczasie którego temperatura spadła o 4 stopnie.

Całkowite zaćmienie w Paryżu.

Paryż. Zaćmienie słońca w pobliżu Paryża obserwowało wielu francuskich i zagranicznych astronomów na balonach i aeroplanach. O godz. 12 min. 9 spostrzeżono planetę Wenus. Temperatura spadła o 4°. Wkrótce jednak wróciła do normalnej.

Paryż. Zaćmienie słońca było całkowite. Obserwowano je doskonale przy jasnem niebie. — Przez kilka minut panowały ciemności. W Quartier de l'Opera musiano zaświecić lampy.

Stosunki w zakładzie p. Żurowskiej.

Użyteczność zakładu i fatalne stosunki sanitarne. — Pani Żurowska. — Miłosierdzie a hygiena. — Dokument psychologiczny. — Wywiady z lekarzami.

Onegdajsza dyskusya w Radzie miejskiej, w której wzięli udział radcy pp. Daszyński, ks. dr Caputa, prof. Pareński i fizyk dr Janiszewski — zwróciła ogólną uwagę na fatalne stosunki, panujące w zakładzie p. Żurowskiej dla opuszczonych dziewcząt. Potrzeba i użyteczność społeczna takiego zakładu są niezmierne, a pani Żurowska, która zakład stworzyła i utrzymuje go swoją pracą i swemi zabiegami, jest niewątpliwie osobą pełną najwyższego poświęcenia i jaśnieje cnotą chrześciańskiego miłosierdzia. Ale pani Żurowska jest kobietą starą i nie umie (i nie chce) przystosować się do nowożytnych poglądów i wymagań; pojęcia higieny są dla niej obce — a przywykłszy uważać zakład za „swoją" własność, nie respektuje i nie rozumie ważności zarządzeń sanitarnych. W średnich wiekach możeby uchodziła za świętą; dziś, gdy widzimy, że dzieci zakaźnie chore gromadzi razem ze zdrowemi — w imię chrześciańskiego miłosierdzia, należy stwierdzić, że najszczytniejsze chrześciańskie miłosierdzie liczyć się musi z nauką, a jeżli się nie liczy, to kroczy po błędnej drodze i jest nierozumne. Zakład, w którym jak obecnie przebywa 90 dzieci, musi też być prowadzony zgodnie z obowiązującemi ustawami; pewien „biurokratyzm", przeciw któremu p. Żurowska się zastrzega, jest tu konieczny. Uznając tedy poświęcenie pani Ż., czynniki powołane powinny przystąpić do sanacyi zakładu, tak potrzebnego w kraju, w którym niestety w zakresie dobroczynności tyle jest jeszcze do zrobienia i w którym od dobrej woli i poświęcenia *jednostek* zawisło spełnianie zadań opieki społecznej, należącej do obowiązków państwa i kraju.

Zakładem pani Ż. powinna niezwłocznie zająć się Rada miejska. Zaniepokojona opinia publiczna domaga się tego. W tym celu byłoby wskazane, aby **Rada miejska wyznaczyła komisyę z kilku radców**, któraby stosunki w Zakładzie zbadała, na podstawie autopsyi wydała orzeczenie i zaprojektowała środki sanacyi. Czcigodny radca m. ks. dr



Park wężów w San Paulo w Brazylii. (Patrz artykuł).

CZARODZIEJ

Wielki romans [illegible]
przez MICHAŁA ZEVACO
(Ciąg dalszy).

260

Oni również widzieli człowieka, który wielkim krokiem, z wściekłością na twarzy, przebiegł przez most, roztrącił ich i popędził dalej. Stanęli w osłupieniu. Królewicz zniknął w ciemnościach nocy.

— Sacrament! — zakrzyknął Bouracan — to jego pięść!

— He, moje dzieci — mówił Strapafar upojony — to był nasz gołąbek.

— Tak, to on — szeptał Trinquemaille — odwracając oczy.

— Andiano! — wołał Corpodibale. — Chodźmy! Do dyabła wszystkie panny, cały Luwr, królowie i królowe. Mój król to Rębacz!

Mieli już rzucić się, aby dopędzić tego, o którym nie zapomnieli wśród tak wspaniałej odmiany losu. Ale na nieszczęście w tej chwili Dżinno się zbliżył i z niskiem ukłonem prosił:

— Tak dostojni panowie nie mogą czekać na ulicy. Wejdźcie wasze wielmożności, wejdźcie! Czeka na was kolacya. Zresztą tego żąda królowa!

Wahali się, to prawda. Ale Królewicz był już daleko. Królowa każe! Opuściwszy po sobie uszy, przekroczyli most, który zaraz za nimi się podniósł.

— Gdzie te czasy — mruczał Corpodibale — kiedyśmy mogli iść, gdzie się podobało i towarzyszyć jemu.

— To były dobre czasy — westchnęli trzej pozostali rycerze.

Katarzyna Medycejska weszła do gabinetu Nostradamusa, który powstał i wyprostowany obok swego fotelu czekał na nią, jakby czekał na króla. Nie miał w sobie ani wyniosłości, ani lekceważenia: ta królowa była dlań istotą ludzką. Ani mniej ani więcej niż każda z nieszczęśliwych, które doń przychodzą z prośbą o ratunek. Czyż Katarzyna przychodziła po co innego?

— Mistrzu — rzekła, siadając na fotelu, który jej wskazał — żadne z przyrzeczeń twoich się nie sprawdza. A jednak w potęgę twoją wierzyć muszę, boś mi pokazał śmierć, boś wezwał Franciszka z głębiny krain niedostępnych...

— A com ja przyrzekł, pani?

— Wszystko! — odrzekła głucho Katarzyna.

— Nic! — oznajmił Nostradamus. — Byłem jedynie tłomaczem. Powiedziałem to, co będzie... A co do przyrzeczenia, och, ja przyrzekam to tylko, co mogę dotrzymać. Niech pani będzie spokojna, to, co ja przyrzekłem, spełni się!... Pani pytała, czy syn pani, Henryk, będzie panować? Otrzymała pani odpowiedź, iż z pewnością ujrzysz go na tronie. A więc... musi pani czekać.

— Ale król? — wyszeptała Katarzyna.

— Powiedziano pani, iż król umrze śmiercią gwałtowną.. Umrze!

— Ale kiedy?

— Nim miesiąc obecny dobiegnie kresu — odrzekł Nostradamus uroczystym głosem.

Katarzyna przed tym człowiekiem obnażyła całą swoją duszę. Uważała i słusznie, iż wszelkie udawanie byłoby bezużyteczne. A przytem nieraz mówienie sprawiało jej ulgę. Czasami doznawała niepokonanej potrzeby wydobycia z mózgu tej myśli, która tam wciąż kołowała i wypowiedzenia głośno, iż pragnie śmierci króla, a może nawet śmierci dzieci swoich, z wyjątkiem Henryka.

— Posłuchaj, mistrzu — mówiła prędko. — Jeśli to wszystko, coś powiedział, prawda, to czemu nie udało się Lagardowi? Dlaczego znalazł się tam ten nędznik Królewicz Rębacz aby ocalić skazanego.

— Pani nienawidzi Królewicza?

— Tak! Nie tylko dlatego, że ocalił króla, ale także dlatego, iż wie o rzeczy, która była tajemnicą pomiędzy mną a Montgomery'm. Nikt więcej nie wiedział. Pana nie liczę. Kto mu powiedział, że mój syn Henryk nie jest synem króla?...

Nostradamus nie odrzekł nic.

— Mniejsza z tem — dodała Katarzyna. — Wie! To wystarcza. A taka tajemnica, mistrzu zabija!

Utkwiła w Nostradamusie wzrok pełen groźby. Odpowiedział jej bladym uśmiechem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Caputa, byłby, sądzimy, w danym wypadku najbardziej powołanym do zgłoszenia takiego wniosku — i pozwalamy sobie poddać mu tę myśl.

Na surową krytykę zasługuje w całej sprawie starostwo krakowskie, względnie fizykat powiatowy, do którego zakresu działań należy piecza nad Zakładem p. Żurowskiej. Fizykat, jak się zdaje, nie troszczył się wcale o ten Zakład, nie zwracał uwagi na stosunki w nim panujące, nie udzielał pomocy i nie czynił wskazanych zarządzeń. To zaniedbanie dobitnie wytknąć należy.

Aby sprawę Zakładu pani Ż. dokładniej oświetlić, redakcya wysłała swego sprawozdawcę do samej pani Żurowskiej oraz do dwu kompetentnych lekarzy. Poglądy ich przytaczamy poniżej.

Rozmowa z panią Żurowską jest bardzo charaktyrystycza. Powtórzyliśmy tę rozmowę możliwie wiernie. Jest ona bowiem dokumentem *psychologicznym*, który sam przez się dowodzi potrzeby wglądnięcia kompetentnych czynników w sprawy Zakładu.

Rozmowa z p. Żurowską.

Błądząc po różnych drogach Czerwonego Prądnika dotarłem po godzinnej drodze, licząc od mostu kolejowego przy ul. Warszawskiej do Zakładu p. Żurowskiej. Na bramie ogrodu, okalającego jednopiętrowy, murowany budynek, w którym się zakład mieści, widnieje napis: *„W tym domu panuje ospa. Wstęp wzbroniony“*. Mimo jednak tak wyraźnego zakazu i mimo zapewnień pewnego przechodzącego tamtędy obywatela Czerwonego Prądnika, że „panie, he, hee — — tu żandarmy zakazują chodzić“ — zadzwoniłem do furty tego zadżumionego domu. Na głos dzwonka zjawiła się dziewczyna, ubrana z wiejska, a dowiedziawszy się, że chcę się widzieć z p. Żurowską, wprowadziła mię przez ogród do rozmownicy zakładu.

Nim jednak miałem czas rozglądnąć się po pokoju nadeszła i sama p. Żurowska.

Kierowniczka zakładu jest to niskiego wzrostu staruszka o wychudłej wyżółkłej twarzy z przygasłym wzrokiem, z oczami na wpół zapadniętemi; wbiegła ona szybkim krokiem do rozmownicy i przywitawszy mię słowami: „Panie, tu nie wolno“ — wyprowadziła mię znowu poza bramę zakładu. Tu zatrzymaliśmy się a ja przystąpiłem do wywiadu:

— Czy pani czytała już dzienniki dzisiejsze, które donoszą o wystąpieniu kilku radców m. przeciwko udzieleniu subwencyi zakładowi pani, a to z powodu, że ma on być rozsadnikiem chorób zakaźnych jak gruźlica i ospa?

— Nie. Ale niech tam mówią, co chcą, ja jednak wiem, dlaczego oni tak mówią i czemu im Żurowska zawadza. Subwencyi nie dadzą? O tem już dawno wiedziałam, oni chcieli z mego zakładu zrobić swój, „biurokracki“, swoich mi tu pchać, a ja tego nie chcę.

— A o ile słusznym jest zarzut, że pani dziecko chore na ospę, mimo zakazu lekarza wysłała w jednym powozie wraz z zdrowemi dziećmi do szpitala?

— Co do epidemii ospy, proszę posłuchać, sprawa ta ma się tak. Na wsi, w pobliżu, o tu w tym domu i w tym — tu wskazała mi p. Ż. jeden dom vis a vis zakładu, a drugi obok — wybuchła ospa. Dlaczego? Dzieci nie były szczepione. Dlaczego dzieci w moim zakładzie nie były szczepione? Przecież są fizycy, czemu nie szczepili?

Na pytanie to nie umiałem odpowiedzieć, spytałem natomiast: — Więc pani nie jest przeciwniczką szczepienia ospy?

— Ależ panie, ja dopytywałam się sama o szczepienie, ale fizyka tu widać nie było, aż wybuchła ospa. Taili ją. Rodzina chorych uczęszczała na niedzielne nabożeństwa do kaplicy, gdzie i nasza krawcowa chodziła — i ona pewnie zarazę przyniosła do nas 16 marca, jak dziś pamiętam skarżyło się kilka dzieci na silny ból głowy. Jedno z nich dostało wysypki na całem ciele. Wówczas to posłałam do dra Bolesława Komorowskiego na Półwsie Zwierzynieckie z prośbą o przybycie do Zakładu. Dr Komorowski, który jeszcze za czasów istnienia mego zakładu w Półwsiu opiekował się memi dziećmi, przyjechał tegoż samego dnia wieczorem. Zbadał dzieci, zapisał im lekarstwo, po które razem z nim pojechała nasza pomocnica Anna Pocztówska do Krakowa. O tem jednak, że dzieci są chore na ospę, nie powiedział mi doktor wcale, na co mam świadków. Annę Pocztowską właśnie, no i Ludwikę Radwańską, drugą pomocnicę, które przy badaniu chorych były obecne. Choroby dr K. wogóle nie określił, polecił jedynie czuwać nad choremi i obiecał przybyć nazajutrz. Drugiego dnia rano, t. j. 17 marca jedna z chorych poczęła wprost sztywnieć. Ponieważ Wydział krajowy upoważnił mię na piśmie do bezpłatnego leczenia moich dzieci w szpitalu św. Ludwika, kazałam natychmiast zaprządz wózek zakładowy i dziecko to odwiozły dwie starsze dziewczynki i jedna z pomocnic o g. 8 rano do szpitala św. Ludwika. O g. 10 zrana nadesłał mi dr Komorowski list, w którym donosi mi, że w zakładzie panuje zaraza, i żeby nigdzie z zakładu nie wychodzić aż do dalszego rozporządzenia fizyka. Sam list ten jest dowodem, że dr Komorowski nie powiedział mi dzień przedtem będąc w zakładzie, że dzieci są chore na ospę. A więc czy moja wina? — Z pośród 7-miu chorych dzieci czworo zmarło, trzy chore leżą, zupełnie izolowane od reszty, na górze. Zakład mój zamknięto i odcięto od reszty świata. Nie wolno nam nigdzie wychodzić, ani pisać nigdzie. Skutkiem tej izolacyi straciliśmy krowę, która nam dawała 20 litrów mleka dziennie. Krowa była na ocieleniu. Błagałam, prosiłam o przysłanie mi ludzi do pomocy, napróżno — krowa się rozchorowała, a później musiano ją dorżnąć, boby zdechła.

— A czy dużo ma pani dzieci w zakładzie? — spytałem chcąc przerwać opowiadanie na temat nieszczęśliwej krowy.

— Mam 90, z pośród nich 30 kolek. Jedna jest bez ręki, dwie ślepe, jedna z garbem na przodzie i z tyłu, reszta upośledzona na umyśle.

— Czem się one zajmują przez dzień cały?

— Gospodarstwem, szyciem, haftem. — Kilka z moich wychowanek kształci się w Wiedniu. Po skończeniu nauk wrócą tu i zajmą miejsca nauczycielek zakładu' obecnie ja sama wszystkiem się zajmuję.

— A jaki jest ogólny stan zdrowia wychowanek pani? Podniesiono bowiem zarzut, że wiele z nich cierpi na gruźlicę?

— Kto to powiedział?

— Prof. Pareński.

— Aha. Może. Lecz ja przyjmuję każde dziecko i chore i zdrowe, bo tak rozumiem chrześcijańskie miłosierdzie. Wyciągam je z bagna, do którego idą, bronię je przed handlarzami żywego towaru, którzy nasze polskie dzieci wywożą do haremów i domów rozpusty. Polacy, którzy hojni są dla kresów, mogliby pomyśleć i o biednych dzieciach polskich u siebie, które idą na zatracenie, na hańbę, na wstyd. — Do mnie przychodzą dorosłe dziewczęta, uciekając przed nędzą, do mnie przynoszą porzucone na ulicy lub w bramie domu niemowlęta, a ja opiekuję się niemi, nie pytając sierót ani o metrykę, ani o to, czy one są zdrowe czy chore.

— Zarzucają też pani, że podobno miała się pani nie zgodzić na opiekę lekarską dla Zakładu?

— Nie na opiekę lekarską, lecz na biurokratyzm w moim Zakładzie, który jest przeciwny moim przekonaniom zarówno Polki jak i chrześcijanki. Ja rządzę tu sama, bez ksiąg, bez urzędników, bez zapisywania stosu papierów i nie mam ani centa długu i moje wychowanki idą w życiu swem drogą cnoty, kochają mój Zakład i dobrze im tu. — Gdyby oni tu zaczęli rządzić, ten zżydowaciały magistrat krakowski, to w Zakładzie moim musiałabym umieszczać dzieci przez nich mi narzucone, a ja tego nie chcę, ja chcę przytulić i ogrzać każdą sierotę, która do mego domu zapuka czy we dnie czy w nocy. Chore dzieci starałam się leczyć, lecz do szpitala mi dzieci moich nie chcą przyjmować. Oto jedno np. chore dziecko posłałam przed kilku miesiącami do szpitala. Było to wieczorem. U Łazarza dziecka nie przyjęli, że zdrowe, a ono nie jadło już tydzień cały, do św. Ludwika nie chcieli przyjąć, że za stare do dziecinnego szpitala, no i gdzie miałam z nim pójść, gdzie? — Ja wiem panie, kto przeciwko mnie występuje. Żydowski magistrat krakowski. Oni mi tu już dawno chcieli rządzić, a ja nie. Ja bronię dzieci moje od haremu nie tureckiego tylko, lecz żydowskiego, a ci Polacy, który przeciwko mnie są, siedzą u żydów w kieszeniach i muszą tak.

Czemuż oni połowę Krakowa żydom sprzedali, czemu Radziwiłłowie 60 000 franków rocznie płacą na francuskie ochronki a do mnie dzieci za darmo posyłają? O, w przeszłym roku przywiozła mi księżna dziecko. Ojciec zabił matkę. — Czemu oni o polskie dzieci nie dbają? Bo oni już panie o Polsce zapomnieli. Która Polka ładniejsza do haremu ją wywożą — a ja je bronię, czy chora, czy zdrowa i dlatego teraz i magistrat i doktorzy na Żurowską... A Żurowska honor ma. Jestem z rycerzy, którzy męczennikami byli za ojczyznę, honoru sobie przekazanego nie splamię i prawdę mówię I wszystko, co mówię, prawdą jest I teraz jak żołnierz słucham rozkazów, nie wychodzę nigdzie, nie piszę, nie mówię z nikim. Lecz dzieci mych bronić będę przed tym czwartym rozbiorem Polski i wybronię.

Tu rozpłakała się p. Żurowska, a gdy próbowałem uspokoić ją zapewnieniem, że nie jest jeszcze tak źle w Polsce, powiedziała mi p. Żurowska:

— Cały Kraków w żydowskich rękach i ja już dawno powiedziałam sobie: Pójdę stąd dalej do Polski, a was słuchać nie będę i moich dzieci wam nie dam. Łatwo krytykować, łatwo mówić, trudniej czynić. Gdyby polskie społeczeństwo więcej mi czynem pomagało, mniejby mi miało do zarzucenia.

Tu zaczęła mi p. Żurowska rozwijać swoje poglądy na społeczeństwo polskie dzisiejsze i dawniejsze...

Na tem skończyłem rozmowę i pożegnałem staruszkę, która niewątpliwie jest osobą pełną poświęcenia, ale nie rozumie już nowych czasów...

Wywiad z r. m. prof. dr. Pareńskim.

— Nie byłem wprawdzie osobiście w zakładzie p. Żurowskiej — mówił prof. Pareński do naszego sprawozdawcy — ale słyszałem wiele o stosunkach tam panujących od osób wiarygodnych. Zresztą opinia o stanie tego zakładu jest jednobrzmiąca. To mnie też skłoniło do zabrania głosu w tej sprawie na ostatniem posiedzeniu Rady m.

— Jakie środki zaradcze należy zastosować zdaniem pana profesora celem sanacyi stosunków w zakładzie?

— Odmówienie, lub wstrzymanie subwencyi gminnej nie rozwiązuje jeszcze problemu. Należy p. Żurowską bezwarunkowo usunąć od prowadzenia zakładu, który jest wielce pożytecznym. Niejednokrotnie się już zdarzyło, że ktoś, który założył instytucyę humanitarną, okazuje się niezdolnym do jej dalszego prowadzenia.

Wnosząc z tego, co dotąd słyszałem, p. Żurowska lekceważy sobie zarządzenia władzy sanitarnej, a taka osoba chyba nie może być kierowniczką zakładu humanitarnego, opiekującego się bezbronną dziatwą, sierotami... Zakład p. Żurowskiej jest wielce pożyteczny, lecz źle prowadzony. Tak, jak się tam dzieje, dłużej być nie śmie i nie powinno. Słyszałem też, że dzieci w tym zakładzie są niedostatecznie żywione.

Uchwalony na ostatniem posiedzeniu Rady wniosek, aby subwencyę dla p. Żurowskiej wstrzymać na czas tak długi, dopokąd nie przedłoży Radzie sprawozdania ze swej działalności, mojem zdaniem kwestyi nie rozwiązuje, gdyż sprawozdanie takie nie pouczy nikogo o stosunkach w zakładzie panujących. Należy obmyśleć inny jaki skuteczny środek, prowadzący do powyższego celu.

Wywiad z hygienistą.

Celem zupełnego wyświetlenia danej sprawy zwróciliśmy się po informacye do znanego i ogólnie poważanego hygienisty-lekarza.

— Zakład p. Żurowskiej — mówił nasz informator — wyjęty jest z pod wszelkiej kontroli sanitarnej władz a nawet nie ma własnego lekarza zakładowego, wskutek czego epidemia ospy się rozszerzyła. Zakład ten leży poza obrębem działalności miejskiego Urzędu zdrowia, gdyż położony jest w tej części Prądnika Czerwonego, który nie został wcielony do W. Krakowa. Tam wydaje zarządzenia sanitarne starostwo krakowskie i fizyk powiatowy. Ingerencya gminy może wobec tego być nader skromną. Nie należy tak długo dać subwencyi, dopóki fizyk powiatowy nie wyda opinii, że p. Żurowska zastosowała się do wszelkich zarządzeń sanitarnych, wydanych przez starostwo. Przedewszystkiem zakład musi mieć stałego lekarza, który powinien każde dziecko zbadać, czy nie jest dotknięte gruźlicą w formie otwartej, gdyż zaniedbanie tego może być nadzwyczaj groźne dla dzieci zdrowych. Koniecznem to jest właśnie z względu na miłosierdzie chrześcijańskie, na które p. Żurowska tak chętnie się powołuje. Stosowanie się do przepisów sanitarnych nie sprzeciwia się bynajmniej temu „miłosierdziu“, lecz przeciwnie niestosowanie się do przepisów hygieny świadczy jedynie o braku kultury i rozsądku. Najlepsza wola, najdalej idące współczucie dla cierpiących bliźnich, gdy nie jest kontrolowane rozsądkiem, przewidywaniem i przepisami hygieny — nie korzyść, lecz szkodę społeczeństwu przynosi.

Największa katastrofa okrętowa.

Katastrofa „Titanica“ nie przestaje trzymać opinii publicznej w naprężeniu, zwłaszcza, że do tej chwili brak jest jeszcze dokładnych wiadmości co do ilości ofiar i ich nazwisk.

Podajemy poniżej informacye londyńskiej i nowojorskiej prasy:

Dalsze szczegóły katastrofy.

Ofiary i ocaleni.

Amerykański miliarder Astor zginął przy katastrofie. Był on wnukiem założyciela tej dynastyi miliarderów, pułkownikiem armii amerykańskiej i odznaczył się bardzo podczas wojny z Hiszpanią. Oprócz osobistej waleczności odznaczył się także ofiarnością, gdyż podarował swej ojczyźnie całą baterye artyleryi. Astor, który liczył lat 47, rozwiódł się z żoną, przed kilku miesiącami poślubił 20-letnią pannę i właśnie teraz powracał z podróży poślubnej. Żona jego została uratowana.

Kapitan „Carpathic“ radiotelagraficznie donosi: „Mam na pokładzie około **868** (?) osób. Dążę zwolna do Nowego Jorku, gdyż mojem zdaniem będzie to port najbezpieczniejszy. Przesuwamy się bardzo powoli między górami lodu. Wokoło otacza nas pole lodowe 20 mil długości“.

Stacya Marconiego otrzymała od wszystkich na morzu znajdujących się okrętów wiadomość, że żaden z nich niema pasażerów z „Titanica“ na pokładzie. Trzeba więc przyjąć, że zginęli wszyscy, którzy nie są na „Carpathic“.

Między ofiarami znajduje się Wiliam Stead, redaktor *Review of Reviews*, znany apostoł pokoju.

Przed biurami „White Star Line“ odbywają się wielkie demonstracye. Zarzucają towarzystwu, że okręt nie był należycie zabezpieczony. Niektórzy twierdzą, że znajdowało się tylko 16 łodzi, które przyjąć mogły 800 osób, inni mówią o 32 łodziach po 60 osób, co również nie byłoby wystarczającem. Podnoszą, że morze było zupełnie spokojne i 4 godziny było czasu do ratowania pasażerów.

Wiceprezydent „White Star Line“ Franklin w N. Jorku oświadcza, że z 325 podróżnych I. klasy uratowało się 202, z 285 podróżnych II. klasy 114 ludzi.

Dyrektor poczty oświadcza, że na „Titanik zginęło 7 milionów listów. Z Cap Race donoszą, że tylko „Carpathic“ przyjął pasażerów „Titanica“, inne okręty nie. Wśród ocalonych znajduje się drugi, trzeci, czwarty i piąty oficer, oraz drugi telegrafista.

„White Star Line“ stwierdza, że **zginęło 1550 osób.** (Zginął kapitan Smith i pierwszy radiotelegrafista).

Z Montreal donoszą, że jest jeszcze nadzieja, iż okręt „Parisian“ ma na pokładzie ludzi uratowanych z „Titanica“, gdyż „Parisian“ płynie obecnie do Halifax, chociaż celem jego podróży była Filiadelfia.

Na rozkaz prezydenta Tafta, krążownik wywiadowczy „Salem“ wypłynął z Hanystondroads celem wyszukania „Carpathic“ i bezzwłocznego przetelegrafowania nazwisk ocalonych osób.

Londyn. Pomiędzy pasażerami na „Titanic“ znajdowało się wielu wychodźców, ogłoszone nazwiska jednak wskazują, że byli to sami Chorwaci.

Ostatnie telegramy.

Londyn. Autentycznie obliczają, obecnie, że na „Titanicu“ znajdowało się 1 455 pasażerów i 903 osoby ze służby, razem **2.358 osób**; z tego **uratowano 868.**

Londyn. Bogatsi pasażerowie ubezpieczeni byli na wypadek katastrofy w podróży bardzo wysoko. Jeden z pasażerów ubezpieczony był na 25 000 funtów szterlingów. Trzy naszyjniki perłowe jednej z uratowanych Amerykanek asekurowane były na 150.000 funtów szterlingów.

Londyn. Morze, w miejscu, w którem utonął „Titanic“, głębokie jest na 2 mile morskie (3.710 m). Ciśnienie wody jest więc na dnie tak wielkie — jak twierdzą pisma — że niema mowy o wydobyciu zatopionych skarbów przez nurków.

Londyn. Dzienniki twierdzą, że lista pasażerów „Titanica“ jest zestawiona niedbale, tak, że dotąd nie można na pewno stwierdzić wszystkich nazwisk.

Londyn. Szkoda, spowodowana przez zniszczenie okrętu „Titanic“, oraz przez ubezpieczenia pasażerów dochodzi 600 milionów koron, lecz szkoda ta rozdziela się na wielką liczbę Towarzystw w drodze reasekuracyi.

Nowy Jork. Prąd elektryczny przerwał wczoraj komunikacyę telegrafu Marconiego, nie było więc wiadomosci o „Carpathic“. Twierdzą, że krążownik „Chehter“ wczoraj tak się już zbliżył do „Carpathic“, że będą mogły nadejść urzędowe wiadomości. Dotąd wiadomo, że uratowano **79 mężczyzn, 233 kobiet i 16 dzieci.** Kapitan „Ultonii“, który tu przybył we wtorek po północy opowiada, że widział wiele łodzi rybackich na miejscu katastrofy; może jeszcze jacyś podróżni zostali ocaleni przez rybaków.

Nowy Jork. Mimo, że trzy krążowniki pospiesznie wyjechały na spotkanie „Carpathii“ i starają się uzyskać połączenie z nią zapomocą telegrafu bez drutu, dotąd żadne nie nadeszły wiadomości. Spodziewają się jednak, że za kilka godzin nadejdą szczegóły katastrofy.

Londyn. Nowojorskie biuro „White Star Line“ otacza tysiące osób, które złorzeczą Towarzystwu za niedostateczne urządzenia ratunkowe okrętu „Titanic“. Kapitanowi Smithowi zarzucają nieostrożną jazdę. Dzienniki stanowczo twierdzą, że łodzi było za mało. Łodzie te nie mogły zabrać więcej osób nad 800. Towarzystwo nie odpowiada zresztą za tę okoliczność, bo ustawa jest tak wadliwą, iż nie wymaga więcej łodzi ratunkowych.

Nowy Jork. „Evening World“ i „Evenind Sun“ ogłaszają następującą depeszę, nadaną aparatem Marconiego z Kampertaun w Nowej Szkocyi o godzinie 8 min. 30:

Uzyskaliśmy właśnie połączenie z „Titanic“ zapomocą „Franconii“. Możemy urzędownie oświadczyć, że przeszło 2000 osób utonęło, 700 ocalonych

przewieziono kolejno i znajdują się obecnie na pokładzie „Carpathii“.

Londyn. Lord major zarządził zbieranie składek na ofiary „Titanica“.

Jeszcze uratowani?

Halifax. Okręt „Minia“ donosi depeszą iskrową, że odebrał wiadomość od parowca „Baltic“, iż na nim znajduje się **jeszcze 250 rozbitków** uratowanych z „Titanica“. Wiadomość ta dotąd nie potwierdzona.

Park wężów w San Paolo w Brazylii.

(Patrz ilustracyę).

W Brazylii zdarzają się bardzo często wypadki ukąszenia ludzi przez jadowite węże — i dotychczas tysiące ludzi rok rocznie traciło z powodu tego życie. Niedawno jednak wynaleziono serum sporządzone z jadu wężowego, które zapobiega skutkom ukąszeń. Celem fabrykacyi tego serum, powstał w stolicy brazyl. stanu San Paolo zakład naukowy, który prowadzi **hodowlę wężów** w specyalnie na to przeznaczonym parku. Ilustracya nasza pokazuje ten osobliwy ogród wężów.

Z kraju.

Arcyksiążę Karol Franciszek Józef na czele szwadronu przybył wczoraj do Kołomyi, gdzie go witano uroczyście. Wieczorem miasto iluminowano. Arcyks. przyjął deputacyę ziemian polskich, których imieniem przemówił ks. Witold Czartoryski.

Ucieczka męża. Z Wadowic zbiegł przedwczoraj kupiec Efroim Tiefenbrunner, skradłszy na szkodę swej żony 2000 koron. Za zbiegiem rozpisano listy gończe.

Wieliczka. *(Uroczystość 3-go Maja. — „Lutnia“. — Święcone).* Na zebraniu delegatów T. S. L. i Wydziału „Sokoła“ uchwalono obchodzić uroczyście święto narodowe Konstytucyi 3 go Maja w niedziele 5 go maja. Obchód rozpocznie się rano pobudką, poczem odprawione zostanie uroczyste nabożeństwo w kościele parafialnym, w którem wezmą udział reprezentacye miasta, władz, instytucyi i szkoły. Spodziewane są również liczne grupy włościan z okolicy Wieliczki. Po nabożeństwie wygłosi na rynku burmistrz miasta przemowę o znaczeniu Konstytucyi 3-go Maja, poczem muzyka odegra pieśni narodowe. Uroczystość zakończy wieczorek muzykalno-wokalny w teatrze miejskim. W ciągu dnia będą zbierały uproszone panie przy stolikach składki na T. S. L. Prócz tego uchwalono urządzić, jak co roku iluminacyę kartkową. W latach ubiegłych i w roku bieżącym zajął się urządzeniem obchodu „Sokół“ wraz z T. S. L. mamy jednak nadzieję, że na przyszłość zajmie się tą sprawą reprezentacya gminy, która wyznaczy na ten cel odpowiedni fundusz. Urządzające obecnie obchód towarzystwa posiadają zbyt małe fundusze, by to nasze największe Święto narodowe uczcić tak jak należy. Uroczystość 3 go Maja i rocznica powstania, to dwa święta niezmiernej wagi — inicyatywa do urządzania pamiątkowego obchodu w rocznice tych dni powinna bezwarunkowo wyjść od reprezentacyi gminy.

Ostatnie walne zgromadzenie Tow. śpiew. „Lutnia“ wybrało nową Radę zawiadowczą w skład której weszli pp. prezes Geppert, zastępca Cisek, sekretarz Gwiazdonik, kasyer Machowicz, chórmistrz Nigrin, zastępca Porański, archiwista Stańczewski, Kuczyński, wydziałowi: Mazurkiewicz, Kunze, Krynicki, zastępcy: Małuszyński, Małek. Na temże zgromadzeniu uchwalono obchodzić uroczyście jubileuszowym koncertem 40 to lecie „Lutni“ w październiku b. r.

Uroczyste „Święcone“ „Sokoła“ i „Czytelni ludowej“ odbyło się tego roku w ubiegłą sobotę w lokalu Czytelni ludowej. Nastrój panował bardzo sympatyczny, kulminacyjnym punktem wieczoru był toast wzniesiony przez Prezesa Czytelni inż. Piestraka na pomyślność obu towarzystw i na wybudowanie gmachu własnego wspólnemi siłami.

K. S.

Klapholziada.

Z Brzeska piszą nam:

Śledztwo karne, wytoczone p. Henochowi Klapholzowi zostało jako akt sprawiedliwości przez wszystkich mieszkańców Brzeska powitane, ale wywołało u tego rozpanoszonego przez długie lata bezkarności kacyka małomiasteczkowego istny szał wściekłości. I kogo tylko podejrzywa, że się nie smuci jego upadkiem, na tego zaraz przekleństwa rzuca i rozgłasza przez swoich ludzi na prawo i na lewo, że urzędników dla niego „niegrzecznych“ poprzenosi z Brzeska, bo ma tak potężnego przyjaciela w Brzesku, we Lwowie i w Wiedniu, który dla niego wszystko zrobi. — Wybuchy te bezsilnej wściekłości, wywołują politowania, a najwięcej humorystyczna była zapowiedź Klapholza, że dnia 13 tego miesiąca wszystkiego jego dochodzenia i sprawy będą umorzone, c. k. prokuratorya będzie musiała ustąpić, a on znów czysty jak śnieg w marcu obejmie napowrót wszelkie urzędowania. — Ale ta 13-ka fatalnie przeszła, bo starostwo zamiast wprowadzić go napowrót w urzędowanie, jakby sobie tego życzył, wytoczyło mu **śledztwo administracyjne** na polecenie namiestnictwa o różne sprawki z czasów jego urzędowania tak w gminie jak i w kahale.

Ciekawiśmy bardzo, czy p. Klapholz za tę niegrzeczność przeniesie pana namiestnika?

Prestige p. Klapholza doznało na domiar szwanku skutkiem wypadeczków finansowo-karnej natury członków rodziny.

I tak zięć Schenker, znany pod firmą „Schenker i Hollander“, zrobił benkelę, ale nie takie, jak się w Brzesku robi, tylko w poprawnem wydaniu odrazu na pół miliona koron, a nie chcąc pana prokuratora martwić swoim widokiem, potrzebował nagle wyjechać z Krakowa daleko. Zaś p. „dyrektor banku“ w Brzesku Kasryel ma znów doniesienie do c. k. prokuratoryi przez niejaką Maryę Dorflauferową o zeskamotowanie w szanownym banczku 1800 koron. Tylko tak dalej!

Mały Kazio o zaćmieniu słońca.

Wypracowanie szkolne.

Zaćmienie słońca następuje zawsze wtedy, kiedy się słońce zaćmi. Na zaćmienie słońca czekają ludzie bardzo długo. Tatuś już wczoraj wieczór wyszedł z domu i wrócił dopiero dziś po południu, a mamusia płakała, że tatusia zaćmiło, bo miał kapelusz zmięty i powalane ubranie. Mamusia bardzo się też gniewała na Janka, bo Janek rozbił szybę, żeby mieć przez co patrzeć na słońce, a Wandzia wzięła tatusiowe okulary i przykopciła je nad świecą i potem sparzyła się w nos i mamusia ją za to wybęckała po plecach. — Wszyscy mieli nosy powalane od kopciu, a psy i wróble nie wyły, choć pan nauczyciel mówił, że zawsze przy zaćmieniu wyją. Cioci Tyńci na rynku ktoś ukradł torebkę, a ona o tem nic nie wiedziała, bo patrzyła na słońce.

Zaćmienie było bardzo ładne i udało się, ale pieczeń przypaliła się, bo Marysia poszła także patrzeć z ganku na zaćmienie. Bardzo ciemno nie było i dla tego wszystko można było widzieć. Jak to dobrze, że w nocy niema zaćmienia słońca, bo po ciemku nikt by nic nie zobaczył.

Co słychać w mieście?

Zmiany w stosunkach dziennikarskich w Krakowie.

W stosunkach dziennikarskich w Krakowie zajdą się w bliskim czasie na interesujące zmiany. Chodzi o sanacyę i reorganizacyę „Głosu Narodu“. Mimo niezaprzeczenie ożywionego sposobu redagowania i wcale obfitej treści dziennik ten nie może jakoś stanąć o własnych siłach. Passywa wydawnictwa (nie licząc udziałów członków konsorcyum wydawniczego) dosięgają już dzisiaj kwoty 140.000 (stu czterdziestu tysięcy) koron, zatem dziennik znajduje się w ciągłej opresyi finansowej i wymaga wydatnych zasiłków, o które oczywiście bywa coraz trudniej. Wiadomo, że rokowania w sprawie sprzedaży i sanacyi „Głosu Narodu“ były kilkakrotnie podejmowane (z grupą narodowych demokratów, następnie z p. Napieralskim), ale nie wyszły poza sferę *pourparlers* i z powodu rozlicznych trudności do pozytywnego rezultatu nie doprowadziły.

Obecnie wydawcy „Głosu Narodu“ zwrócili się do ks. biskupa Sapiehy — i przedstawiając mu ciężkie warunki bytu dziennika i niebezpieczeństwa jego upadku, prosili o pomoc. Ks. Biskup istotnie zajął się tą sprawą, pragnąc w interesie utrzymania i rozwoju partyi chrześć. społecznej w Krakowie także zabezpieczyć egzystencyę dziennika. Obecnie w konsystorzu i w kołach chrześć. społecznych rozważana jest kwestya, czy i w jaki sposób należy sanować „Głos Narodu“, względnie czy nie byłoby *właściwsze* założyć nowy dziennik *popularny*, któryby mógł trafić do szerokich sfer czytelników. W każdym razie do współdziałania wciągnięty ma być p. Napieralski, znany wydawca „Katolika“, rozporządzający potężnemi środkami finansowemi, oraz jego krakowski wspólnik ks. Kądziołka, wydawca „Prawdy“, doskonały kupiec i przedsiębiorca. W niedługim czasie sprawa reorganizacyi „Głosu“ (przyczem skład redakcyi zmieniłby się całkowicie), względnie pozostawienie „Głosu“ jego losowi, a założenie nowego małego dziennika chrześć. społecznego stanie się rzeczą aktualną.

Z Teatru miejskiego. Z powodu występów p. Siemaszkowej wznowionym zostanie na scenie krakowskiej po sześciu latach przerwy Rosmersholme H. Ibsena, w sobotę 20 kwietnia. Znakomita artystka odtworzy rolę Rebeki West, jedną z swych najlepszych kreacyi. Rola Jana Rosmera pozostaje przy p. Kosińskim, który już przy pierwszem przedstawieniu Rosmersholmu zdobył w niej poważny sukces artystyczny. Rektora Krolla szwagra Rosmera gra p. Jednowski; Ulryka Brendla, p. Junosza, Piotra Mortensgaarda p. Bończa, panią Helseth zarządczynię domu Rosmera, p. Modlewska.

Przedstawienie operowe „Traviata“, które się odbędzie w poniedziałek 22 b. m. w teatrze miejskim, sądząc po ostatnich próbach zapowiada się nadzwyczaj interesująco. Umyślnie partye obsadzone są śpiewakami o wybitnie pięknych głosach — cała zaś opera inscenizowana wedle scenaryusza wiedeńskiej „Volksopery“. Operą kierować będzie poraz pierwszy kapelmistrz Sittz na czele orkiestry 100 p. p. Mała liczba pozostałych biletów jest jeszcze do nabycia w kasie zamawiań na pl. Maryackim l. 9.

Uroczyste otwarcie nowej fabryki p. Józefa **Goreckiego** na Zabłociu w Podgórzu, zaszczytnie znanej ze swych wyrobów, odbędzie się 22 bm. w południe.

Pęknięcie rury wodociągowej w ulicy Karmelickiej. Wczoraj po południu pękła w ul. Karmelickiej rura wodociągowa. Na wiadomość o tem zamknięto dopływ wody w ul. Karmelickiej od ul. Dunajewskiego do ul. Rajskiej. Wieczorem przystąpiono do naprawy. Roboty ukończono nad ranem. Dziś rano doprowano już wodę do kamienic na zamkniętej przestrzeni.

Pożar piwniczny. Wczoraj o godz. 5 po południu wybuchł w realności p. Fraenklowej pod l. 8 przy ul. Dunajewskiego, piwniczny pożar. Mianowicie w jednej z piwnic zapomniano widocznie zamknąć drzwiczek w wycieraczu kominowym. Od wypadających iskier, zapaliło się drzewo, słoma i węgiel. Zaalarmowano straż pożarną, która natychmiast zjawiła się na miejscu pożaru.

Przybył czwarty pluton pod komendą p. Obidowicza. Strażacy weszli do piwnicy oknem od strony ulicy, wstawili węża przez ten otwór i wkrótce ogień ugasili. Szkoda nieznaczna. Przed domem, gdzie wybuchł ogień, zgromadziły się wielkie tłumy ludzi.

Uprowadzenie kasy wertheimowskiej. Dzisiejszej nocy włamali się nieznani sprawcy do fabryki mydła Friedmanna i Engla przy ul. Piekarskiej l. 4 i wynieśli stamtąd kasę wertheimowską, którą przenieśli niepostrzeżeni przez nikogo nad Wisłę, umieścili ją na łódce i odpłynęli ku Grzegórzkom. W pobliżu wału fortecznego przybili do brzegu, rozbili kasę i wyjęli jej zawartość a kasę wrzucili do Wisły. Włamywacze mieli jednak pecha. W kasie znajdowało się zaledwie 50 koron gotówki. Prócz tego były tam złożone księgi handlowe i zaliczki kolejowe wartości 600 kor. Kasę, która wystawała z wody, znaleziono dzisiaj rano.

Za sprawcami śledzi policya.

Za obrazę religii aresztowano wczoraj 37 letniego wyrobnika Klemensa Bąkowskiego.

Z kroniki żałobnej.

Z Skotnickich Ludwika Krzykowska, przeżywszy lat 74, zmarła 17 b. m. w Krakowie. Pogrzeb odbędzie się w piątek dnia 19 bm. o godz. 4 po południu z domu żałoby przy ulicy Łobzowskiej l. 19.

Regina Bidylowa, żona emer. funkcyonaryusza kolei państw., przeżywszy lat 68, zmarła 14 bm. w Krakowie.

Józefa Rachlewicz, przeżywszy lat 50, zmarła 16 bm. w Krakowie.

Kazimierz Tomasiewicz, długoletni współpracownik firmy p. Rajala, przeżywszy lat 45, zmarł 17 bm. w Krakowie.

Repertuar teatru miejskiego im. Słowackiego.

Piątek «Nerwowa awantura».
Sobota «Rosmersholm».
Niedziela pop. „Straceńcy“.

Nowe oszustwa kolejowe.

Policya wpadła przed kilku dniami na trop nowych oszustw z biletami kolejowymi, uprawianemi przez konduktorów kolejowych wespół z innemi osobami, które odgrywały rolę pośredników w tym oszukańczym procederze. Mianowicie w dniu wczorajszym zarządzono na stacyi kolejowej w Trzebini ścisłą rewizyę biletów jazdy robotników sezonowych przybyłych do Trzebini z Podwołoczysk. Przeprowadzona ścisła kontrola biletów wykazała, że personal konduktorski dopuszczał się w pociągach robotniczych na linii Podwołoczyska-Kraków znacznych nadużyć z biletami kolejowymi tak, że mnóstwo robotników posiadało albo już używane bilety, albo jechało bez biletów albo też mieli zamiast biletów t. zw. „nachzahlungi“, przyczem konduktorzy pobrali od robotników o wiele większe kwoty niż się należało. Po dokładnych obliczeniach wykryto, że konduktorom przyniosła ta tura w zysku około kilkaset koron. Na skutek takich wyników rewizyi aresztowano wszystkich konduktorów pociągu robotniczego w liczbie 4 i odstawiono ich do aresztów policyjnych w Krakowie. Aresztowani są konduktorzy: Krzemieniecki, Baran, Domański i Kozak, wszyscy pochodzą ze Lwowa.

Jak słychać, aresztowani przyznali się do winy a policya stwierdziła, że była to zorganizowana szajka, która od dłuższego czasu stale uprawiała swój oszukańczy proceder, który im przynosił olbrzymie zyski, któremi się konduktorzy dzielili. Przy aresztowanych znaleziono mnóstwo nieprzeciętych używanych już biletów kolejowych, które konduktorzy sprzedawali następnie pomiędzy robotnikami. Celem przeprowadzenia śledztwa i rewizyi w mieszkaniach aresztowanych wyjechał wczoraj w nocy kom. pol. Styczeń do Lwowa. Nowa ta oszukańcza afera z biletami kolejowymi przewyższa o wiele poprzednią, którą wykryła policya wiedeńska na dworcu kolejowym w Krakowie.

Jak nas informują spodziewane są dalsze aresztowania w tej sprawie.

Z sali sądowej.

Proces prasowy o obrazę czci. Wczorajsza rozprawa przeciw Szymonowi Włodarczykowi, wójtowi z Czechówki, oskarżonemu o obrazę czci przez tamtejszego nauczyciela p. Józefa Pera, zakończyła się uwolnieniem oskarżonego, który przeprosił na rozprawie p. Pera i złożył deklaracyę odwołującą wszystkie przeciw niemu podniesione zarzuty.

Używanie kluczy do otwierania przedziałów w wozach kolejowych. Sąd obwodowy w Samborze rozpatrywał niedawno sprawę używania klucza do otwierania przedziałów w wozach kolejowych przez podróżnych. Sąd przyjął za ustalone, że funkcyonaryusze kolejowi sprawujący w wypadku takim w myśl rozporządzenia z r. 1851 obowiązki organów policyjnych mają prawo podróżnemu klucz stanowiący corpus delicti odebrać i oddać podróżnego kompetentnej władzy politycznej do ukarania. Podróżny, którego sprawę sąd rozpatrywał, został za stawienie oporu przy odbieraniu mu klucza skazany na pięciodniową karę aresztu. Szkoda, że sąd powołując się na przestarzały patent z r. 1851 nie miał sposobności wyrazić się o porządkach na drogach żelaznych w Galicyi, na której panują takie porządki, przepełnienia i nadużycia konduktorów, że podróżujący uciekać się musi nieraz do środków samoobrony dla przekonania się, że wówczas kiedy pasażerowie w braku miejsca spacerują po korytarzach — protegowani pasażerowie zajmują w jednego lub dwóch cały przedział.

O wybicie oka bratowej.

Michał Zawada, 35 letni czeladnik stolarski z Bochni, zajęty był u swego brata Franciszka, majstra stolarskiego. W dniu 22 września 1911 przyszło z niewiadomych przyczyn do awantury. Oto Zawada zaczął bić służącą Biernatównę, a gdy za bitą ujęła się Katarzyna Zawadowa, żona jego brata i pracodawcy, Zawada porwał drewnianą nogę od stołu i zaczął nią bić bratową po głowie. Rezultat był smutny: bratowa straciła lewe oko i ciężko chorowała, pozostając kaleką na całe życie.

Wskutek tego stanął Michał Zawada przed przysięgłymi pod zarzutem zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała z § 152 u. k. Trybunałowi przewodniczył r. s. dr Popiel, oskarżał prok. dr Sozański, obwinionego bronił adw. dr Warenhaupt a poszkodowaną zastępował adwokat dr Oberlander.

Obwiniony tłómaczy się obroną konieczną. Bratowa 70 letnia kobieta, o 30 lat starsza od jego brata, który jest jej 3 cim mężem, gnębiła obwinionego i szykanowała go dlatego, że dopomagał swemu bratu, który jest sparaliżowany. Stosunki w domu Zawadów w Bochni przy ul. Kościuszki, są ogólnie znane i wywołują w mieście zgorszenie.

Telegramy „Nowin“.

Z Rady państwa.

Posiedzenie czwartkowe.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu prez. Sylwester wyraził żal z powodu katastrofy „Titanica“. Gdy prezes skończył zawołał pos. Biankini: „Panie prezydencie, pan zapomniał o wielkiej katastrofie, która dotknęła naród chorwacki. „Następnie pos. Susteršic wniósł interpelacyę z powodu zawieszenia konstytucyi w Chorwacyi, który to krok nazwał niesłychanem złamaniem konstytucyi. Posłowie czescy i chorwaccy wnosili podczas tego burzliwe okrzyki. Nadto socyaliści zgłosili interpelacyę w sprawie chorwackiej.

Z porządku dziennego rozpoczęto pierwsze czytanie przedłożenia rządowego o pragmatyce służbowej dla urzędników.

O laskę marszałkowską.

Wiedeń. W kołach kompetentnych sądzą, że najpoważniejszym kandydatem na marszałka Galicyi jest D. Abrahamowicz.

Drobne ogłoszenia

po 4 hal. od wyrazu, minimum 50 hal.

Poszukiwane:

Do wynajęcia:

C. k. austr. koleje państwowe.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1-go października 1911 r. (czas środkowo-europejski).

Odchodzą z Krakowa:

12·07 w nocy (osob.) do Nowego Sącza, Suchy, i do Zakopanego.
12·30 w nocy (osob.) do Podwołoczysk.
12·45 w nocy (pociąg posp.) do Wiednia, Opawy, Ołomuńca, Berna, Wrocławia.
3·14 w nocy (posp.) do Lwowa.
3·54 rano (posp.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska.
4·20 rano (osob.) do Oświęcima.
5·28 rano (osob.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska, Warszawy.
6·45 rano (posp.) do Lwowa i Podwołoczysk, Jasła, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Sokala, Kopyczyniec i Czerniowiec.
6·52 rano (posp.) do Wiednia, Szczakowy. Wrocławia, Żywca, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca, Trenczyna-Cieplic.
7·50 rano (osob.) do Lwowa i Podwołoczysk (połączenie do Stanisławowa, Stryja, Nadbrzezia, Rawy Ruskiej).
8·35 rano (miesz.) do Wieliczki.
8·45 rano (osob.) do Kocmyrzowa i Mogiły.
9·05 rano (osob.) do Suchy, Wadowic, Zwardonia, Żywca, Gorlic, Zagórza, Lwowa i Husiatyna.
przedpoł. (osob.) do Lundenburgu, Mysłowic, Wrocławia, Warszawy, Żywca, Opawy, Berna, Ołomuńca, Cieplic.
11·00 przedpoł. (osob.) do Podwołoczysk, Stanisławowa, Jasła, Stróż, Sokala, Stryja, Kopyczyniec, Grzymałowa.
1·15 popoł. (osob.) do Skawiny, Oświęcima.
1·30 popołudniu (miesz.) do Wieliczki.
1·45 pop. (osob.) do Mogiły i Kocmyrzowa.
1·57 popoł. (osob.) do Wiednia, Mysłowic, Żywca, Wrocławia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Tepla-Trenczyna-Cieplic.
2·30 popoł. (posp.) do Wiednia.
2·50 pop. (błyskawiczny) do Lwowa (z połączeniami do wszystkich odnóg).
3·00 pop. (osob.) do Tarnowa, Szczucina, Stróż, Jasła.
3·45 pop. (osob.) do Zakopanego, tylko w każdy dzień powszedni przed niedzielą i świętem.
5·33 pop. (osob.) do Tarnowa, Rzeszowa, Stróż, Nowego Sącza.
6·10 wieczór (osob.) do Wiednia, Szczakowy, Wrocławia, Granicy, Warszawy.
6·45 wiecz. (osob.) do Wiednia.
7·15 wiecz. (osob.) do Tarnowa.
7·40 wiecz. (miesz.) do Wieliczki.
7·50 wiecz. (osob.) do Kocmyrzowa.
8·00 wiecz. (osob.) do Suchy, Zwardonia, Żywca, Gorlic, Zagórza i Przemyśla.
8·41 wiecz. (expres) do Lwowa, Ickan, Bukaresztu, Konstancyi i Konstantynopola.
9·00 wiecz. (osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Ickan i Wieliczki.
9·55 wiecz. (posp.) do Wiednia, Szczakowy, Bielska, Wrocławia, Opawy, Berna, Trenczyna, Cieplic.
10·30 wiecz. (pośp.) do Wiednia.
10·35 wiecz. (osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Sokala. Stanisławowa, Brodów, Nowego Sącza, Wieliczki.
11·18 w nocy (osob.) do Wieliczki.

Przychodzą do Krakowa:

12·36 w nocy (posp.) ze Lwowa.
3·09 w nocy (posp.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca Opawy, Wrocławia, Bielska.
3·32 rano (osob.) z Podwołoczysk.
4·57 rano (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Ickan, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa.
5·42 rano (posp.) z Wiednia.
6·00 rano (osob.) z Nowego Sącza i innych miast przez Suchę.
6·10 rano (posp.) z Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Wrocławia, Bielska.
6·32 rano (express) z Ickan, Lwowa, Bukaresztu
7·20 rano (osob.) z Bogumina, Szczakowy, Granicy Warszawy.
7·30 rano (miesz.) z Wieliczki.
7·42 rano (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
7·55 rano (osob.) z Oświęcimia.
8·45 rano (osob.) z Podwołoczysk, Lwowa, i N. Sącza
9·40 rano (osob.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.
10·32 rano (miesz.) z Oświęcimia tylko do Podgórza
11·35 przedp. (miesz.) z Wieliczki.
11·59 przedp. (osob.) z Wiednia, Ołomuńca, Berlina Warszawy.
12·58 pop. (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
1·24 pop. (osob.) z Lwowa.
2·20 pop. (błysk.) ze Lwowa.
2·45 pop. (posp.) z Wiednia.
3·30 pop. (osob.) z Wieliczki.
4·45 pop. (osob.) z Husiatyna i innych miast na linii transwersalnej przez Suchę.
4·52 pop. (osobow.) z Lundenburga, Berna, Tepla-Trenczyna-Cieplic, Wrocławia, Żywca.
6·10 wiecz. (osob.) z Wieliczki.
6·28 wiecz. (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk (połączenie od Tarnobrzega, Zagórza, Jasła i Budapesztu).
7·06 wiecz. (osob.) z Kocmyrzowa.
8·11 wiecz. (posp.) z Wiednia, Berna, Trenczyn Cieplic, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia.
9·12 wiecz. (osob.) z Oświęcimia i Alwerni.
9·24 wiecz. (posp.) z Podwołoczysk, Lwowa, Ickan Tarnobrzega, Nadbrzezia. Nowego Sącza.
9·53 wiecz. (osob.) z Wiednia, Berna, Bielska, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Żywca.
10·45 wiecz. (osob.) z Rzeszowa i Wieliczki.
11·08 w nocy (osob.) z Now. Sącza i Zakopanego
11·42 w nocy (posp.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca Opawy, Koszyc, Bielska, Szczakowy, Warszawy.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukarnia Narodowa w Krakowie, ul. Gołębia 4